

# Kilka słów o Ś.p. Fr. Jurjewiczu jako działaczu w dziedzinie wyścigów i hodowli

Ignacy Oszmanowicz\*

\*Tekst z 1929 roku – zachowano język oryginału



Ś.p. Fryderyk Jurjewicz przy otwarciu i poświęceniu torów wyścigowych w Bydgoszczy i we Lwowie.

Szeroki ogół naszych hodowców, właścicieli stajen wyścigowych, jak również sportsmenów i ludzi blisko stojących szlachetnego sportu wyścigowego, dobrze jest obeznany z działalnością ś. p. F. Jurjewicza na polu rozwoju hodowli i z podjętą przez Niego pracą wkrzeszenia, nieistniejącego absolutnie po światowej wojnie wysokiej krwi konia w Odrodzonej Ojczyźnie.

W prasie powojennej częstokroć pojawiały się długie artykuły, oddające hołd temu jednemu człowiekowi, który dzięki swej żelaznej energii i kolosalnej pracy potrafił wytworzyć w krótkim przeciągu czasu tak znaczną dziś gałąź krajowego bogactwa.

Państwu oddał F. Jurjewicz nieobliczalne usługi. Potrafił wyrobić zespół ludzi, którzy zrozumieli doskonale znaczenie racjonalnego prowadzenia hodowli w kraju, potrafił również wytłomaczyć niefachowym, jak wielkie znaczenie mają próby wyścigowe.

Naszem zadaniem jest, nie opuszczając rąk, dalej dobrą sprawę i Jego dzieło prowadzić, a w przyszłych pokoleniach wyrabiać ludzi fachowych i zamiłowanych w tej specjalnej dziedzinie. Piszę „specjalnej” — naprzód dlatego, że skupia koło siebie takich ludzi, którzy z pożytkiem dla sprawy pracować potrafią, o ile od na j-młodszych lat duszą i sercem z koniem się skują.

Czas oczywiście daje doświadczenie, ale czem większe zamiłowanie dla sprawy, tem i owoc pracy będzie wspanialszy.

Zdaje mi się, że do nikogo lepiej te słowa nie dadzą się zastosować, jak do ś. p. Fr. Jurjewicza. Znając Go od wielu lat, przyglądałem się zbliska Jego pracy i z prawdziwym zachwytem podkreślam, że nie spotkałem nikogo, który by dzięki temu zamiłowaniu do sprawy końskiej, z taką łatwością, jak On, potrafił usuwać z drogi napotkane trudności.

Dzięki pewności lepszego jutra rozpoczął już w Odesie swe wielkie dzieło. Skupił wokoło siebie ludzi, którzy do pracy się rwali, jeno na przywódcę czekali, a powątpiewających z wrodzoną sobie umiejętnością nawracał.

Po powrocie do kraju rąk nie zakładał — od pierwszego dnia wziął się do' pracy, łamiąc napotymane przeszkody. Szedł śmiało naprzód i tworzył swe dzieło. Jego kapitałem obrotowym były, niezłomna wiara, energia i miłość do wytkniętego celu.

Ta wiara, energia i miłość wyrobiły w Nim pewność, a z takim kapitałem w ręku śmiało' mógł sugestjonować swe otoczenie.

Każdy, który blisko stał Fr. Jurjewicza, nie powątpiewał, że gdy raz ten człowiek coś postanowił zrobić, to napewno zrobi.

Nie zapomnę Jego, słów, gdy w czerwcu 1919 roku, nazajutrz po powrocie z Odesy, na czele rozbitków hodowli polskiej, zapytany kiedy myśli o wskrzeszeniu wyścigów w Warszawie — bez zastanowienia odpowiedział: „oczywiście tej jesieni będziemy biegać”. Jesienią plac mokotowski, zrujnowany wojną i postojem nieprzyjacielskich armji, zaroił się od publiczności, tak spragnionej po tylu latach swego ulubionego sportu.

Powtóre nazywam tę dziedzinę „specjalną”, bo gdy ktoś się za młodu z nią zwiąże, to do grobu już się nie rozłączy.

I tu żywym przykładem służy ś. p. F. Jurjewicz.

Za młodu już pokochał konia, pokochał go nie dla zabawy: zrozumiał jego potrzebę ogólnopanstwową.

Mało spotykałem ludzi w Polsce, którzy by tak głęboko przestudjowali dzieła o koniu, to też nie jeden pouczający artykuł i niejedna opracowana statystyka wyszły z pod Jego pióra. Wielkim teoretykiem stał się jedynie dzięki wielkiemu zamiłowaniu dla sprawy końskiej. Bynajmniej jednak nie był suchym teoretykiem, przeciwnie, dowodem tego służą założone przez Niego stadniny państwowe i długoletnia Jego praca, jako Prezesa dwóch Towarzystw na polu czysto wyścigowym, a w końcu własne stado i stajnia wyścigowa.

\* \* \*

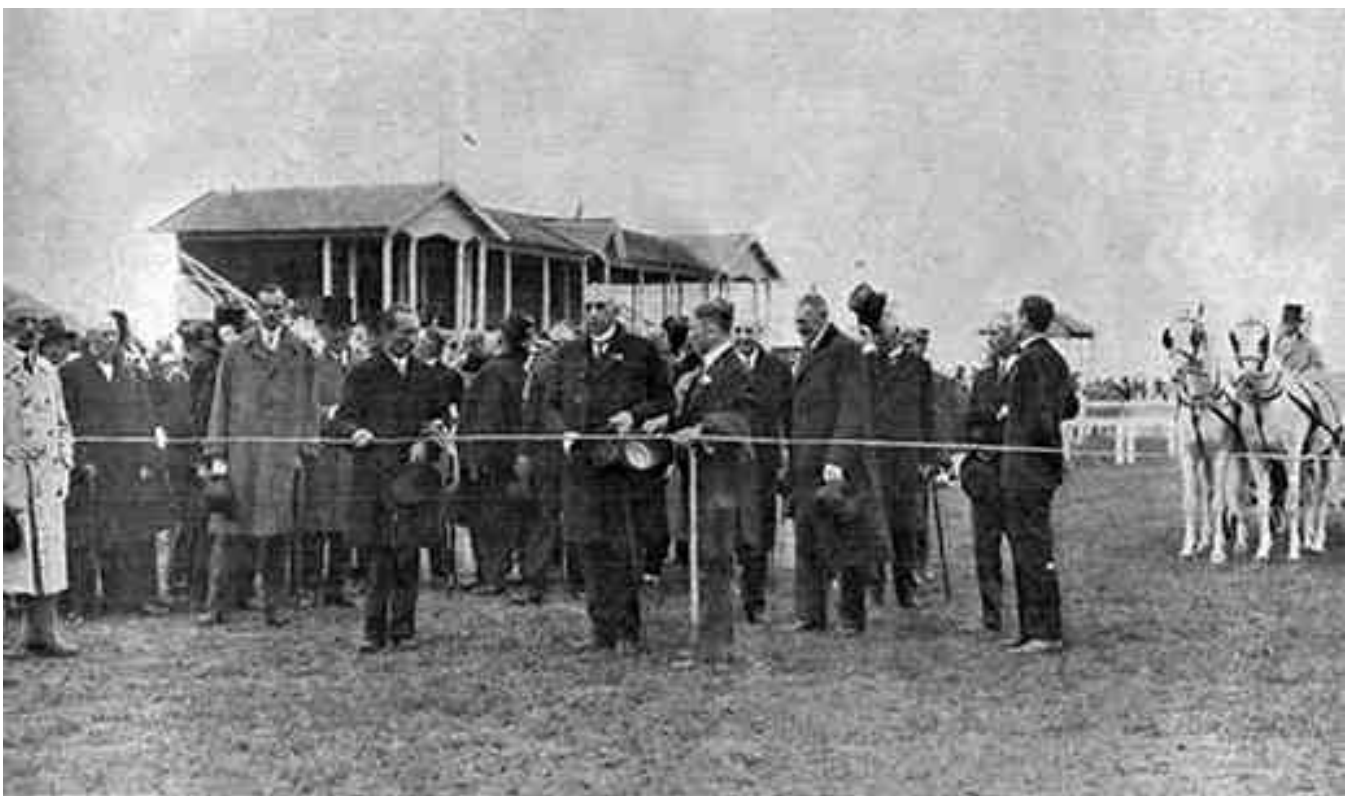
Ś. p. F. Jurjewicz staje jako student uniwersytetu na stanowisku sekretarza Odeskiego Tow. Wyścigów Konnych, dzięki czemu zapoznaje się z ówczesną techniką wyścigową i ściśle związanym z nią systemem programowym. Studjuje równocześnie programy i statuty zagraniczne. Objeżdża większe tory w Rosji i zagranicą. Działa powoli, lecz konsekwentnie, poświęcając dużo czasu ukochanemu dziełu.

Nareszcie po wielu latach tworzy własny program, który po dziś dzień w Polsce się utrzymał. Również konsekwentnie i powoli poczyną swą pracę na polu hodowli. Zakłada najpierw niewielkie stado w Olszance, a konie Jego biegają do roku 1906 w kolorach obcych. Z czasem przenosi stado swe do własnego majątku Berszady i znacznie rozszerza stajnię wyścigową. W stadzie tym widzimy matki Liny (Mirtalis), Se-liku (Malibran), Fosfora (Pandorę) i t. d.; ogierami stadnymi są Petros i Splendor. Kupuje i sprowadza z Francji najszybszego syna Flying Foxa, Fils du Vent'a i ustępuje dwie trzecie tego ogiera ks. ks. Lubomirskim do Widzowa.

W 1911 roku zawiązuje spółkę z Albertem hr. Wielopolskim i obaj łączą w jedną swe stajnie wyścigowe (16 koni), w trzy lata później (1914 rok) spółka ta rozszerza się i na stado (13 klaczy).

W trakcie tych trzech lat kupują współwłaściciele konie z Kruszyny, ze stada ś. p. Grabowskiego, jak również u hr. Pahlena.

W czasie wojny część stada Jurjewicz — Wielopolski znajduje się wraz z innymi matkami różnych właścicieli (około 100 sztuk) w Starej Wsi pod Warszawą. Ewakuacja Warszawy przed najściem Niemców zmuszona rozkaz władz rosyjskich i tę część zebranego mater-jału stadnego wraz ze stajniami wyścigowymi do opuszczenia kraju. Stajnie idą na sezon wyścigowy do Petersburga i Moskwy, a matki częściowo do Derkula, reszta chwilowo do Berszady, by potem skoncentrować się pod Odesą w Altestowie. W Altestowie znajdują się również Fils du Vent'a i Splendor.



Ś.p. Fryderyk Jurjewicz przy otwarciu i poświęceniu torów wyścigowych w Bydgoszczy i we Lwowie.

W czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej zastajemyżył nagrody wyścigowe. Na następstwa nie należało długo czekać. Wobec zwiększonych nagród, zwiększyły się pola-, gdyż opłacało się zatrzymać w Polsce konia, a nie sprzedawać go do Rosji, publiczność liczniej odwiedzała wyścigi, zwiększyły się dochody Towarzystwa. Z roku na rok Towarzystwo zyskiwało coraz lepsze wyniki materialne i doszłoby wkrótce do świetnego rozwoju, gdyby nie wybuch europejskiej wojny, który zagroził zupełną ruiną polskiej hodowli. Rosyjskie władze zarządziły ewakuację koni pełnej krwi angielskiej do Rosji. Wice-Prezes, szeroko pojmując swoje obowiązki opiekuna polskiej hodowli, nie chciał zdać troski o ewakuowane

konie na kogokolwiek i sam podążył z nimi do Rosji. Znając doskonale Odesę, gdyż uprzednio był Wice-Prezesem Odeskiego Towarzystwa Wyścigowego, obrał sobie to miasto za teren działalności. Odesa zobaczyła wtedy wyścigi serjo prowadzone, z szeregiem wybitnych szermierzy torowych. Rozbudzone wkrótce w mieszkańcach miasta zamiłowanie do wyścigów dało w ręce Wice-Prezesa już dość duże środki. Jednak zmuszony pamiętać nie tylko o wyścigowcach, lecz i o materiale stadnym, który ulokował w Altestowie w pobliżu Odesy, musiał się oglądać za zwiększeniem środków materialnych. O to zwiększenie trzeba było kołatać u Rządu, co wcale nie było łatwą rzeczą. Na jednym z posiedzeń w Petersburgu, na którym obradowano nad rozdzielaniem rządowych subsydji, spotkał się np. ze zdaniem: „po- co dawać subsydja polskim koniom, przecież, jak tylko okaże się możliwem, udadzą się one do Polski i Rosja nic z tego mieć nie będzie”. Zdanie zupełnie racjonalne, którego znaczenie mógł osłabić ś. p. Jurjewicz tylko dzięki swemu dużemu talentowi argumentacyjnemu i oratorskiemu.

W rezultacie zmieniały się w Odesie rządy: panował car, była Rzeczpospolita, potem nastali bolszewicy, ukraińcy, Denikin, wszystko się zmieniało, a garstka Polaków, opiekujących się resztkami polskiej hodowli trwała bez zmiany. Zawdzięczali to niezwyklej zręczności, wielkiemu talentowi dyplomatycznemu i wielkiej mądrości życiowej swego Wice-Prezesa. Na utrzymanie polskich koni dawał rząd carski, republikański, dawali ukraińcy, denikińcy, tylko od bolszewików nic się wytargować nie dało, ale i to szczęście, że przed ich zachłannością Wice-Prezes ocalił polskie konie. To prośbą, to datkami, to groźbą posługiwał się czem mógł w danej chwili i w danych okolicznościach, a c-o mu wskazywało Jego duże wyrobienie życiowe, i zawsze udawało mu się wyjść z oparów obronną ręką. Wreszcie nastąpiła chwila opuszczenia Odesy. Polskie konie pełnej krwi angielskiej stworzyły szwadron zapasowy obecnego 14 pułku ułanów Jazłowieckich i ze swym dowódcą szwadronu ś. p. Jurjewiczem na czele wraz z dywizją jen. Żeligowskiego pod gradem kul bolszewickich rozpoczęły z Odesy swą Odysseję, swą długą tułaczkę w powrocie do Ojczyzny. Pamiętna dla wszystkich, którzy w niej brali udział, będzie przeprawa przez Dniestr pod Burgas. Na wysokości kilku pięt, nad wodą, po kładce z dwóch desek, położonych między kolejowemi szynami, trzeba było przeprowadzać całą tę gromadę rumaków gorącej krwi, która nie w jednym z nich żywo grała. A bolszewicy z oddali obstrzeliwali kawalkadę. Jednak przeprawę tę uskuteczniiono bez żadnej straty. A -wędrówka po Rumunji, gdzie nie raz nie było gdzie na postoju skłonić głowy i trzeba było trwać na deszczu i chłodzie z pustym żołądkiem. Wszystkie te trudy przetrwał, te niewygody zniósł w dostatku wychowany i do zbytków przyzwyczajony Wice-Prezes, dbając zawsze przedewszystkiem o ludzi i konie,- a siebie zostawiając na ostatnim planie.

Wreszcie nastął dzień tryumfu: 28 czerwca 1919 r. wkroczył w progi stolicy odrodzonej Polski szary, wychudzony, prawie obdarty szereg jeźdźców składających w ofierze Ojczyźnie zachowaną w niewysłowionych trudach dla niej część jej majątku: 252 konie pełnej krwi angielskiej. Ta skromna ilość miała być podwaliną polskiej hodowli. Ś. p. Fryderyk Jurjewicz nie uważał swej misji za skończoną, nie odpoczął po trudach, nie założył rąk, lecz natychmiast wziął się znów do pracy organizacyjnej. Już we wrześniu tegoż roku Mokotowski tor wyścigowy otworzył swe bramy, zawrzał życiem i jakkolwiek nagrody były skromne, nie mogły wystarczyć na utrzymanie koni, lecz praca już się rozpoczęła! i w serca wstąpiła wiara w lepszą przyszłość. Ta wiara nie zawiodła: wyścigi z roku na rok rozwijały się, przybywało koni. Aby ułatwić utrzymanie stajen, dawniejszy Wice-Prezes, a następnie już Prezes Towarzystwa Zachęty d-o Hodowli Koni w Polsce (tak się prze mianowało dawniejsze Towarzystwo Wyścigów Konnych Królestwa Polskiego) wymyślił pomoc dla właścicieli stajen: dawał od Towarzystwa służbie stajennej materiał na ubranie, wyznaczył dla tejże służby pewien procent od rozegranych nagród. Aby dać możność mającym chociażby jednego konia wypróbowania go na torze, stworzył stajnię trenera publicznego, subsydjując ją od Towarzystwa. Te starania wkrótce odniosły ten skutek, że wyścigi się rozwinęły i zostały samowystarczalnemi. Aby dać stałą podstawę ich bytowi i rozwojowi przeprowadził Prezes przez Sejm Ustawę Wyścigową.

Po powrocie do kraju Prezesowi Towarzystwa powierzona została przez Rząd Polski troska o całokształt hodowli polskiej; został on mianowany Naczelnikiem Zarządu Stadnin w Ministerstwie Rolnictwa,

a następnie, po- przemianowaniu Zarządu na Departament, Dyrektorem Departamentu. Nie mogąc podjąć pracy na tych dwóch tak wybitnych placówkach, złożył w 1923 r. Prezesostwo Towarzystwa w młode i energiczne ręce hr. Alberta Wielopolskiego. Wspólna praca Dyrektora Departamentu i nowego Prezesa Towarzystwa doprowadziły hodowlę polską i wyścigi do takiego rozwoju, jakim nie każda gałąź gospodarstwa krajowego poszczycić się może.

Towarzystwo Wyścigowe w uznaniu niespożytych zasług swego Prezesa uczciło ś. p. Jurjewicza w 1920 r. wybraniem go na Członka Honorowego, a największą nagrodę jesiennego sezonu mianowało nagrodą Jego imienia i daje każdorocznemu właścicielowi zwycięskiego konia w tej gonitwie złoty medal z podobizną tego wielkiego obywatela kraju.